

WANDA BRZYSKA

ur. 1931; Grodno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Krakowskie Przedmieście, bombardowanie Lublina, księgarnia św. Wojciecha, lodziarnia "u Włocha", Grygowa Hanna

14. Krakowskie Przedmieście przed wojną i w czasie okupacji

To była taka główna ulica. Dorożki po niej jeździły, kostka była, nie asfalt. To była jedna z ulic, gdzie była kostka, bo Narutowicza, to były kocie łby. Tu gdzie jest postój taksówek, to był postój dorożek. Tutaj gdzie jest Pedet, to pamiętam, że było pierwsze bombardowanie Lublina. Byłam z mamą i z bratem w mieście, i schowaliśmy się tam, bo tam był hotel. I myśmy się schowali do bramy tego hotelu. I w czasie następnego bombardowania, to on właśnie - ten hotel, został zburzony. To pamiętam jak dziś, to się mówiło: „No widzicie ile mieliśmy szczęścia” Piękny hotel był. Była tam księgarnia świętego Wojciecha w tym domu, tutaj dalej, na Kapucyńskiej. Mamę naciągałam i kupowała mi takie książeczki-bajki. Co tydzień chodziłam po tą książeczkę. A później, jak tam bomba trafiła, to w tych podziemiach walały się między innymi książki właśnie. Były takie bardzo głębokie piwnice, tutaj gdzie jest Pedet. Bo był tam hotel i była ta księgarnia w tym miejscu. Sklepy też były. Był kuśnierz i był sklep polski, tak zwany sklep kolonialny –Zubrzycki - jakoś tak się nazywał. Zamawiało się artykuły takie spożywcze i oni przywozili do domu. Ogromny sklep, i to był polski sklep. Był gdzieś tu w pobliżu Kapucyńskiej, ale po lewej stronie wydaje mi się, po lewej stronie tam za Kapucyńską. I wiem, że były tu, gdzie jest kościół Kapucynów, lody Włocha. Pyszne lody! Autentyczny Włoch miał lody. I wszyscy chodzili do „Włocha”na lody. Nie mówiło się nazwiskiem, tylko „do Włocha”się chodziło. Pyszne lody były! Pyszne! I pamiętam, że kiedyś nas burza złapała, jak siedzieliśmy u Włocha, i dwie porcje można było zjeść, bo deszcz padał. Ale były przepyszne. Do dziś pamiętam smak tych lodów. Były podawane w takich metalowych miseczkach. Jeszcze na Kapucyńskiej była piekarnia pani Grygowej, z ciastkami też. Jak się idzie w kierunku teatru, to po lewej stronie była piekarnia pani Grygowej. Myśmy tam na ciacha chodzili. Ona miała w kilku miejscach, pani Hania. To była taka sympatyczna kobieta. Jak był chleb na kartki, to myśmy raz w tygodniu

szli, i ona nam po cichutku białe pieczywo sprzedawała. Za tanie pieniądze. Bo chleb był jak glina czarna i na kartki. A w sobotę po cichutku mój brat starszy chodził do pani Hani i zdobywaliśmy ten pyszny chleb. Ona się narażała za czasów okupacji.

Data i miejsce nagrania	2009-07-14, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj, Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"